

Tazbirowa, Julia

"Bolesław Szczodry : zarys dziejów panowania : część I", Tadeusz Grudziński : [recenzja]

Przegląd Historyczny 45/2-3, 509-515

1954

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

byłaby to niekonsekwencja, skoro dla części 1 dano osobny skorowidz osób i miejscowości. Gdyby istotnie pełny spis treści odkładano do ukazania się części 2, potrzeba by go dodać do części 1, chociażby w postaci tymczasowej wkładki z powtórzeniem regestów dokumentów.

b) Niemniej (a może jeszcze bardziej) konieczny jest indeks rzeczowy; indeks osób i miejscowości, chociażby najbardziej dokładny i wyczerpujący, nie wystarcza. Bez szczegółowego wykazu treści i takiegoż indeksu rzeczowego korzystanie z wydawnictwa jest bardzo utrudnione.

c) Drobnym, ale zwykle stosowanym uproszczeniem byłoby użycie skrótów na oznaczenie archiwów i innych zbiorów, skąd czerpano materiał do wydawnictwa, jak również tytułów cytowanych dzieł; dałoby to pewną oszczędność miejsca i kosztów.

d) Zauważyliśmy brak regestów czy też nagłówków informujących o treści niektórych tekstów (np. nr 136, 137, 138, 139, 144, 146, 150, 170).

e) Byłoby pożytecznie dać u góry stronicy żywą paginę zawierającą numery i daty dokumentów.

f) Czy słusznie pierwszy memoriał opiekunów Hewla (s. 179—207) wydrukowano *petitem*, gdy inne teksty — *garmentem*, a *petit* przeznaczono na przypisy i komentarze. W wydawnictwach źródłowych każdy typ czcionek ma zwykle umowne znaczenie, przeto użycie ich powinno być konsekwentne.

g) Czy było celowe zachowywanie foliów rękopisu w przedruku II memoriału opiekunów Hewla (s. 209—40); dla tekstów siedemnastowiecznych jest to chyba zbędne i zazwyczaj nie stosowane. Również można było pominąć tzw. *latusy* (*Trage auf folgende seite ... von voriger seite*) — podsumowanie rachunku u dołu stronicy i jego przeniesienie na następną; nic one nie dają, zajmują miejsce, a rachunki czynią mniej przejrzystymi.

h) Autor zamieszcza lauda niektórych sejmików (nr 138, 151—161) na podstawie odpisów (oprócz nr 154 i 161) w Muzeum Czartoryskich i tekach Ulanowskiego. Byłoby dobrze objaśnić, czy wydawca przeprowadził dalszą kwerendę, np. w księgach grodzkich i ziemskich, gdzie mogły być oblatowane, aby czytelnik mógł być pewien, czy ten typ źródeł został w wydawnictwie wyczerpująco uwzględniony.

Wyliczone tu usterki — nieuniknione w dużym wydawnictwie, nasuwającym specjalnie wiele trudności — nie umniejszają zasadniczo jego znaczenia i pożytku dla badań naukowych. Nowy nie znany materiał źródłowy, zgromadzony przez wydawcę, pozostanie trwałą i cenną zdobyczą naukową. Życzyć należy, aby jak najwcześniej ukazały się dalsze tomy tej na wielką miarę zakrojonej publikacji.

Leonid Żytkowicz

Tadeusz Grudziński, *Bolesław Szczodry. Zarys dziejów panowania*, część I, Roczniki TNT t. LVII, z. 2, s. 214.

Praca dra Tadeusza Grudzińskiego stanowi podsumowanie badań nad drugą połową XI wieku w Polsce, przeprowadzanych przez autora od kilku lat, czego dowodem są opublikowane w latach poprzednich ich częściowe wyniki, mianowicie „Ze studiów nad kroniką Galla“ oraz „Uwagi o genezie rewolucji w Polsce za czasów Kazimierza Odnowiciela“ w „Zapiskach TNT“ t. XVII i XVIII. Autor zajmuje się panowaniem Bolesława Szczodrego, rozpatrując przede wszystkim etapy i kierunki polityki polskiej od lat pięćdziesiątych XI wieku do r. 1074.

Cel pracy precyzuje autor w przedmowie. Stawia sobie mianowicie za zadanie wszechstronne wykorzystanie źródeł zarówno pisanych, jak i archeologicznych, krytyczne podsumowanie dotychczasowych osiągnięć i wreszcie przeprowadzenie korekty niektórych poglądów w oparciu o nowowydobyte fakty (s. 8). Taka koncepcja nie wzbudza zastrzeżeń, szkoda tylko, że nie została zrealizowana w pełni. Dotyczy to głównie wykorzystania najnowszej literatury. Autor przyjmuje, że proces feudalizacji przypada w Polsce na wiek XI (s. 14). Jeżeli przeciwstawia się tu dorobkowi ostatnich lat w zakresie periodyzacji dziejów Polski, przedstawionemu na konferencji otwockiej w grudniu 1951 — styczniu 1952, powinien przeprowadzić w tej mierze przekonywającą argumentację, a przynajmniej zaznaczyć swoje stanowisko wobec wyżej wymienionych osiągnięć. Tymczasem fakt istnienia tego dorobku został całkowicie pominięty. Podobnie przedstawia się stosunek autora do literatury radzieckiej. Grudziński zna ją i cytuje, ale tylko przy omawianiu zagadnień ruskich jako materiał źródłowy i faktograficzny (por. s. 99 i sqq.). Należałoby jednak poszukać w niej również wzorów metodologicznych, co z pewnością wyszłoby całoci na korzyść. Z jedynej bowiem pracy radzieckiej, którą autor uważał za słuszne umieścić w rozdziale wstępnym, „Istoty państwa feudalnego“ B. P o r s z n i e w a należy, jak to wykazała dyskusja na łamach czasopism historycznych w ZSRR, korzystać z dużą ostrożnością.

Poważne niebezpieczeństwo kryje w sobie także plan rozprawy. W tomie I autor rozpatruje stosunki polityczne, i to nie dając ich całoci przerywa w sposób niezbyt uzasadniony na roku 1074. Natomiast „zagadnienia społeczno-gospodarcze, kulturalne, organizacji kościelnej i polityki wewnętrznej oraz upadku Szczodrego“ postanowił przenieść do drugiej części i umieścić po omówieniu stosunków politycznych (s. 9). Już tego rodzaju sztuczne wydzielenie poszczególnych problemów z jednolitego procesu historycznego stawia konstrukcję rozprawy na błędnej płaszczyźnie metodologicznej. Co więcej, autor wymienia jednym tchem, w sposób świadczący wyraźnie o wpływie literatury burżuazyjnej, na równi organizację kościelną i zagadnienia polityki wewnętrznej, jak gdyby to były zagadnienia równorzędne.

W pracy dra Grudzińskiego nie można stwierdzić śladów przyswojenia sobie marksistowskiej metody historycznej. Swoją postawę metodologiczną precyzuje dostatecznie we wstępie pisząc, że „...w opisie życia i działalności Szczodrego konieczna jest jak największa b e z n a m i ę t n o ś ć, brak której tak bardzo zaszkodził badaniom ściśle historycznym i sprowadził je do zagadnienia sporu religijnego między uczonymi“ (s. 7, podkr. rec.). Jest to wyraźny przejaw ulegania burżuazyjnemu mitowi o „ponadklasowości“ nauki. Wynikałoby z tego, że „badania ściśle historyczne“ są niezależnie od przekonań politycznych twórcy, a przynależność klasowa nie oddziałująca na całokształt jego sposobu myślenia.

Próbkę owej „beznamiętności“ daje autor na tej samej stronie oraz na dwóch poprzednich referując podstawową literaturę przedmiotu. Mówi wyłącznie o literaturze starszej (M a ł e c k i, Tadeusz Wojciechowski, S m o l k a) pomijając milczeniem całą polemikę późniejszą, a zwłaszcza atak na autora „Szkiców historycznych XI wieku“, zorganizowany przez „Przegląd Powszechny“. Nie można mu z tego robić zarzutu, gdyż poziom tych prac nie wskazuje na konieczność omawiania ich na samym wstępie. Jeżeli jednak wymienia Małeckiego i Smolkę, powinien dać krytyczną ocenę genezy ich poglądu na schyłek rządów Bolesława. Nie jest rzeczą przypadkową, że uprzedzeni do postaci Szczodrego byli ci, którzy ze względów pozanaukowych, podyktowanych interesami reakcyjno-klerykalnymi, twier-

dzili, że przedstawienie jego historii jest wręcz niemożliwe z powodu braku podstawy źródłowej. Grudziński zamyka oczy na niewątpliwy fakt, że właśnie naukowe ujęcie zagadnienia, którego próbę dał T. Wojciechowski, usuwa wszelkie *ignorabimus* i pozwala w znacznym stopniu oświetlić te problemy, umyślnie zacierane przez reakcyjną historiografię. Miejmy nadzieję, że autor uzupełni częściowo ten brak oceniając krytycznie literaturę przy omawianiu upadku Bolesława.

Przedstawienie wielu innych zagadnień również nie odbiega od wzorów dawnej historiografii. Autor chwalebnie odcina się od traktowania całokształtu procesu dziejowego jako wyniku działalności władców, główną natomiast rolę przypisuje nieokreślonej bliżej zbiorowości, (s. 12), jednakże nawet tego założenia nie przeprowadza konsekwentnie w praktyce. Już na tej samej stronie autor umieszcza zdanie świadczące, że władcę i społeczeństwo traktuje jako równorzędne czynniki sprawcze historii. Czytamy bowiem (na s. 12), że „...między działalnością władcy i jej ostatecznymi wynikami a stanem i aktywnością społeczeństwa zachodzi jak najściślejsza współzależność“. Błądność tego rodzaju założeń występuje wyraźnie na s. 181. Pisze tam Grudziński tak: „Ze zbudowanej przez nas koncepcji oraz z samych założeń związku polsko-węgierskiego wynikałoby, ...ż e t o n i e n i e n a w i ś ć S a l o m o n a d o G e j z y w y p e ł n i a ła t r e ś c i ą d z i e j e W ę g i e r przed rokiem 1074... lecz przeciwnie — to destrukcyjna, szkodliwa dla króla działalność Gejzy ...zrodziła w Salomonie nienawiść...“ (podkr. rec.). Rola władcy w państwie według tej koncepcji występuje chyba dość jasno.

Co reprezentuje jednak sobą ta zbiorowość, którą autor przeciwstawia osobie władcy? Dr Grudziński nigdzie tego niestety nie precyzuje bliżej, mówiąc tylko ogólnie o społeczeństwie, o „bezimiennych szeregach“ współtwórców historii. Raz jedynie, zwalczając przebrzmiałe tezy nauki burżuazyjnej, jakoby rozwój czy upadek państwa w danym okresie historycznym zależał od indywidualności władcy, przyznaje, że zasadniczym, twórczym czynnikiem w dziejach państw „...jest społeczeństwo — czy to jako całość, czy też jako jedna z jego klas, która w danym momencie historycznym s t o i p o n a d i n n y m i“, i dalej — „...przedstawienie polityki polskiej w stosunku do cesarstwa... było dziełem przodującej społecznie klasy — rycerstwa i jego przywódców — możnowładztwa“ (s. 62, podkr. rec.). Widzimy tu wysuwanie klasy uciskającej jako zasadniczego twórcy dziejów — pogląd krańcowo różny od marksistowskiej metody badawczej.

W toku pracy ujawniają się dalsze błędy, wynikające z przyjętego przez autora układu treści. Pisząc o dziejach politycznych nie może on pomijać nasuwających się problemów związanych z funkcjami klasowymi aparatu państwowego i jego przedstawicieli. I tu w żaden sposób nie można się zgodzić z szeregiem zdań autora.

Najzupełniej słusznie określa on księcia jako przedstawiciela klasowych interesów możnowładztwa (s. 14 sqq.), ale w jego przedstawieniu możnowładztwo dzieli się na dwa całkowicie różne w swojej genezie odłamy. Mówiąc o procesie różnicowania majątkowego, przebiegającym według niego w XI wieku, wśród czynników, którym przypisuje największą wagę, na pierwszym miejscu wymienia łaskę księżęcą uważając, że znani z końca XI wieku możnowładcy zawdzięczają swój majątek i wyniesienie wyłącznie tej łasce wyrażającej się w nadawaniu dóbr ziemskich. Ponieważ powołuje się tutaj na swą wcześniejszą pracę „Uwagi o genezie rewolucji w Polsce za czasów Kazimierza Odnowiciela“, pozwolę sobie zacytować odpowiedni fragment: „Podział polskiej klasy feudalnej, a przynajmniej najbardziej aktywnej politycznie jej części, tj. możnowładztwa, na dwie zasadnicze grupy (ujawnia się w tym

okresie). Pierwszą (grupę) tworzył książę oraz jego stronnicy, tj. ci, których łaska książęca wywindowała w górę społeczne... dążeniem tej grupy, a właściwie jej przywódcy — księcia było nieustanne zwiększanie zakresu władzy panującego... Drugą grupę stanowiło możnowładztwo nie będące w bezpośredniej bliskości panującego i nie połączone z nim tak ścisłymi węzłami interesów ekonomiczno-politycznych jak np. urzędnicy i faworyci (w odsyłaczu: rycerstwo rodowe z rodami możnowładczymi na czele) — („Zapiski TNT“ t. XVIII, r. 1953, s. 31). Tych uważa autor za reprezentantów wielkiej własności dążących do powiększenia własnych przywilejów, a co za tym idzie — zmniejszania obciążeń na rzecz panującego.

Trudno się zgodzić z tego rodzaju poglądem. Autor nie wykazuje tu znajomości funkcjonowania mechanizmu społeczeństwa feudalnego. Nie bierze pod uwagę, że owa popierająca księcia grupa możnowładcza składa się również z feudałów opierających swą potęgę na posiadłościach ziemskich. W pracy Grudzińskiego zacierają się oczywisty fakt, że książę, pierwszy feudał i wyraziciel interesów klasy feudalnej, musi z tej właśnie klasy tworzyć aparat ucisku, a nie opierać się na ludziach bez zaplecza ekonomicznego i bez powiązań ze społeczeństwem. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że w interesie władcy leżało przechwycenie na rzecz aparatu państwowego jak największej części produktu dodatkowego i to powoduje przeciwstawienie się panujących procesowi immunizacji wielkiej własności. Wielka szkoda, że autor nie posłużył się tutaj analogią do stosunków ruskich wyczerpująco przedstawionych w pracach B. D. G r e k o w a i innych. Uchwycenie rywalizacji grup możnowładczych o władzę w państwie, o najwyższe urzędy a przez to o wpływ na panującego, niemożliwe dla czasów Szczodrego wskutek zupełnego braku danych źródłowych, staje się dość łatwe, jeżeli chodzi o okres nieco późniejszy, mianowicie o czasy jego bezpośredniego następcy, Władysława Hermana oraz synów tego ostatniego. Wystarczy sięgnąć chociażby do pracy Wł. S e m k o w i c z a „Ród Awdańców“, aby na podstawie czerpanych pełną garścią wzmianek ustalić wiele fragmentów rywalizacji poszczególnych grup możnych.

Autor nie zastanawia się niestety nawet nad gospodarczymi podstawami potęgi możnowładców polskich. Na stronie 24 mówi o przytłaczającej przewadze możnych nad ludnością zaleźną dorzucając marginesową uwagę (przypis 21): „...bez względu na to, w czym ją (tzn. przewagę) będziemy upatrywać — czy w hodowli i kruszczach, jak chcą jedni (przede wszystkim St. Arnold), czy w obszarach ziemskich (np. Wł. Semkowicz)“. Krótkim zdaniem kwituje najistotniejszy problem epoki wytrącając sobie tym samym klucze do zrozumienia podstawowego konfliktu — walki feudałów z uzależnioną ludnością chłopską. Pominięcie tego zagadnienia pociąga za sobą dalsze konsekwencje. Autor szuka genezy klęsk interesującej go polityki zewnętrznej jedynie w „pogłębiającym się z biegiem czasu procesie wzrastania możnowładztwa kosztem władzy książęcej“ (s. 27).

Przytoczone wypowiedzi pozwalają zrozumieć, dlaczego dr Grudziński wysunął na pierwszy plan dzieje polityczne. Interesując się przede wszystkim możnowładztwem, uważając je za właściwego twórcę dziejów ówczesnych, najwięcej uwagi poświęca polityce zewnętrznej, dziedzinie aktywności wyłącznie klasy feudalnej.

Należy przypuszczać, że autor omówi bazę społeczno-gospodarczą w drugiej części pracy, długa jednak lista przytoczonych braków świadczy o tym, że sztuczne izolowanie stosunków politycznych należących do nadbudowy doprowadza do skrzywienia obrazu historycznego. Popełnienie tych błędów przez Grudzińskiego jest tym dziwniejsze, że w przedmowie stwierdza on, iż podtytuł „Zarys dziejów panowania“ ostrzega czytelnika, że praca stanowi „historię niepełną, a przez to

już spaczona“ (s. 9). Za główną przyczynę tego spaczenia uważa niepełność źródeł; można to jednak rozszerzyć stwierdzając, że nawet przyobiecane dzieje stosunków gospodarczych i społecznych nie naprawią szkody, jaką jest podanie fałszywego obrazu sił społecznych działających w Polsce w końcu XI wieku, obrazu wynikającego z jednostronnego oświetlenia rzeczywistości ówczesnej.

Jednostronnie przejawia się w traktowaniu wszystkich niemal zagadnień polityki międzynarodowej. Grudziński przeprowadza w swojej pracy dwie zasadnicze tezy. Pierwsza z nich głosi, że Bolesław prowadził politykę świadomą i przemyślaną, druga — że busolą tej polityki była antyniemieckość (s. 139), z czego wynikał trwały sojusz z Węgrami i wrogi stosunek do Czech.

Antycesarska, antyniemiecka polityka Polski Szczodrego wynikała z przyjęcia „przeciwstawnych sobie silnych ideologii politycznych polskiej i cesarskiej“ (s. 133). W okresie wcześniejszym Otton III współpracował z Polską, a to z powodu „idei powstałej w Ottonowej głowie, idei absolutnie pozbawionej pierwiastka niemieckości i dlatego umożliwiającej udział Polski“, a mianowicie idei odnowienia cesarstwa (s. 31). Ponieważ następcy jego nie byli zwolennikami tej ideologii, dalsza współpraca stała się niemożliwa, co spowodowało konieczność wrogiego ustosunkowania się Szczodrego. Takie scharakteryzowanie podłoża polityki polskiej pociąga za sobą dalsze konsekwencje. Podajmy parę przykładów szczegółowych. Kroki antypolskie po wyprawie cesarskiej na Węgry w r. 1060, w czasie której wojska polskie posiłkowały władcę węgierskiego, spowodowane były „urazoną ambicją suwerena“ (s. 56). Odwet niemiecki z r. 1063 wywołany został zarówno tym, że stan ustalony w r. 1060 godził w interesy Niemiec na wschodzie, jak i tym, że stanowił „wyłom w dziejowej roli średniowiecznego cesarstwa“ (s. 64). W stosunku do Czech nie umiano znaleźć „wspólnej drogi politycznej, gdyż plemienna wspólnota pochodzenia stała się nie czynnikiem pojednania, ale źródłem wzrastającego nieustannie antagonizmu“ (s. 32). Wykładnikiem polityki Węgier w stosunku do cesarstwa jest przyjaźń Salomona z Henrykiem IV (s. 185). Autor nie rozumie powodu, dla którego cesarz wybierając się na wyprawę w celu osadzenia Salomona na tronie zażądał wydania zamków granicznych; nie przypuszcza nawet, że mogło chodzić o utrzymanie siłami cesarskimi w posłuszeństwie nie władcy opornego cesarzowi, lecz kraju zbuntowanego przeciw władcy. W związku z przyjętą tezą, że polityka polska przeciwstawiała się niemieckiej „ideologii politycznej“, niedostatecznie oświetlona została geneza podjęcia antypolskich kroków przez cesarza w r. 1073. Sytuację w Niemczech w przededniu ogłoszenia wyprawy na Polskę autor omawia na podstawie „Dziejów Niemiec“ T y m i e n i e c k i e g o oraz opracowań H o f m a n n a, G i s e b r e c h t a, V e i t a. Sprawy polskie potraktowane były w nich marginesowo, na co Grudziński zwraca uwagę, ale nie wyciąga dalszych wniosków (s. 159, przyp. 36). Pisząc dość dużo o kontaktach Polski z dworem saskim (s. 158) oraz z biskupem miśnieńskim (s. 141) opuścił jednak tak istotny dla roli Polski w sprawach Niemiec przekaz, jak list Grzegorza VII do Bolesława z r. 1073, nie cytując go i nie wyciągając żadnych wniosków. Być może, że list papieża zalicza do dziedziny stosunków kościelnych, zgodnie z ogólnie przyjętą zasadą ich sztucznego izolowania. W każdym razie fakt nawiązania kontaktu z Polską przez papieża, głównego poplecznika opozycji niemieckiej i organizatora akcji antycesarskiej, wskazuje wyraźnie na wciąganie Bolesława w grę polityczną, zwłaszcza wobec prób pozyskania Węgier i kontaktów z Czechami, wynikających z korespondencji zawartej w „Registrum Gregorii“. Papież występuje tu nie jako nadrzędny arbiter, ale jako równorzędny partner polityczny gwałtownie poszukujący sprzymierzeńców, usiłu-

jący zapewnić antycesarskiej koalicji w Niemczech spokój od wschodu i unieszkodliwić główną militarną podporę Henryka IV — Czechów. Nie przedstawił autor również powiązań papiesko-saskich, które zaważyły chyba poważnie na rozwoju wypadków i pozwalają na zrozumienie powodów wzmocnienia się opozycji. Nieco dokładniejsze przedstawienie wewnętrznej sytuacji Niemiec — możliwe nawet bez sięgania do źródeł, a tylko przy uwzględnieniu istniejących opracowań dotyczących walki o inwestyturę oraz prac ogólnych dotyczących historii papieżstwa tego okresu — pozwoliłoby na stwierdzenie, że Polska nie odegrała tu samodzielnej roli politycznej, tylko siłą rzeczy zarówno na skutek dążeń do zrzucenia zależności lennej, jak i zatargów z Czechami znalazła się w obozie antycesarskim. Wobec takiej wymowy faktów nie jest rzeczą istotną, czy Bolesław poprzednio myślał, czy też nie myślał o przeciwstawieniu się cesarstwu, gdyż jego antyniemieckie nastawienie sprawdzalne jest dopiero od konfliktu cesarskiego z Sasami i papieżstwem.

W dowodzie autora o konsekwentnie antyniemieckiej polityce Polski znajduje się zresztą jeden słaby punkt, który usunąć można jedynie przyjmując konstrukcję wręcz przeciwną temu, co mówią źródła. Chodzi mianowicie o fakt, że w r. 1063, w momencie interwencji niemieckiej na Węgry, która doprowadziła do obalenia sprzymierzonego z Polską Beli, Bolesław nie wykazał żadnej aktywności, wręcz przeciwnie, w przededniu wyprawy wszedł w koligacje rodzinne z najwierniejszym wschodnim lennikiem cesarstwa Wratysławem czeskim (s. 69 sq.). Autor twierdzi, że stronie polskiej chodziło o nieinterwencję czeską w mającej się rozegrać kampanii węgierskiej (s. 70), ale argument ten traci wartość wobec braku jakichkolwiek danych o poparciu udzielonym Węgom. W tym oświetleniu innego znaczenia nabiera cytowana przez autora wzmianka „Annales Altahenses“ o propozycjach pokojowych czynionych w przededniu wojny przez Belę. Grudziński nie umie dać innego wytłumaczenia, jak tylko to, że był to podstęp ze strony króla (s. 75); jednakże wiadomość o jednoczesnym zbliżeniu polsko-czeskim nasuwa wniosek, że odstąpienie polskiego partnera skłoniło Węgry do szukania niekorzystnego dla nich rozwiązania pokojowego. Autor jednak nie tylko nie przyjmuje tej konstrukcji, ale nawet nie wysuwa jej ewentualności. Nie chciałabym tu sugerować drowi Grudzińskiemu niechęci do „odbrązowienia“ postaci bohatera, jest jednak i druga konstrukcja bardzo hipotetyczna, przyjęta po dłuższym udowodnieniu chyba tylko w tym celu, aby dodać chwały bohaterowi dzieła — Bolesławowi Szczodremu. Twierdzi mianowicie autor, że Szczodry utraciwszy Pomorze w r. 1060 odzyskał je ponownie najpewniej w r. 1063 (s. 81 sq.). Przesłanki źródłowe są trzy:

1) Bardzo niejasna wzmianka Galla przy okazji omawiania utraty Pomorza w r. 1060; *non est mirum aliquantulum per ignorantiam oberrare, si contigerit postea per sapientiam que neglecta fuerint emendare.*

2) Data dokumentu moglińskiego z r. 1065, którym rzekomo Szczodry miał nadać prawo przewozu przez Wisłę *de Camen usque ad mare.*

3) Wzmianka Orderyka Witalisa o posiłkach polskich dla Svenda duńskiego, biorących udział w wyprawie na Anglię w r. 1069.

Sformułowanie Galla mówi samo za siebie. Ogólnikowość jego, nawet przy zestawieniu z kontekstem, nie pozwala na żaden wniosek będący czymś więcej niż domysłem. Co do dokumentu 1065, to zarówno data jego, jak i chronologia poszczególnych nadań połączonych w jeden przekaz w tej formie, jaką ma on obecnie jest rzeczą sporną, a zatem budowanie na nim dalej idącej konstrukcji należy przeprowadzać w każdym razie bardzo ostrożnie. Wreszcie argumentacja za przynależnością Pomorza do Polski na podstawie faktu, że rycerstwo polskie brało udział

w wyprawie na Anglię w r. 1069, o tyle trafia w próżnię, że w tym samym porozumieniu brali udział i Lutycy, którzy mogli nawet pośredniczyć przy rokowaniach z Polską, a przynajmniej przepuścić posiłkowe oddziały polskie.

Osobne omówienie należy się potraktowaniu przez autora sprawy ruskiej. Bardzo trafnie ocenia on, że celem polityki polskiej wobec Rusi za czasów Kazimierza Odnowiciela i jego syna był pokój i przyjazne stosunki z państwem kijowskim (s. 35). Niestety, i w tym rozdziale rozpatruje wyłącznie dzieje polityczne, nie kusząc się nawet o wyjaśnienie powiązań handlowych z Rusią, które mogłyby posłużyć do stwierdzenia, że kierunek przyjaznej polityki zgodny był z kierunkiem ekspansji gospodarczej obu państw.

Na zakończenie należy stwierdzić, że powyższe uwagi, krytyczne nie umniejszają dużego wkładu pracy autora w zestawienie drobnych i niejasnych przekazów źródłowych oraz sumiennego przeprowadzenia poszczególnych wywodów, nawet jeżeli trudno się zgodzić z ostatecznymi konkluzjami. Stosunki pomorskie, czeskie i węgierskie, znane dotychczas jedynie z ogólnych opracowań podręcznikowych lub rozrzucone po drobnych monografiach znalazły wreszcie wszechstronne oświetlenie.

Praca została wydana bardzo starannie przez TNT.

Julia Tazbirowa

Henryk Zins, *Powstanie chłopskie w Prusach Książęcych w 1525 roku. Walki społeczne w Prusach w początkach reformacji i ich geneza*, PWN, Warszawa 1953, s. 216+1 mapa.

Praca H. Zinsa wypełnia dotkliwą lukę, istniejącą dotychczas w polskiej historiografii walk społecznych w epoce Odrodzenia. Powstanie chłopskie w Prusach Książęcych, na równi z walkami antypatrycjuszowskimi, toczonymi w tym czasie w miastach, wpłynęło — w zakresie dotychczas mało zbadanym — na losy pierwszej fazy ruchu reformacyjnego w Polsce. Występujące w tych walkach połączenie haseł antyfeudalnych z postulatami reformy religijnej spowodowało negatywny stosunek warstw rządzących do nowej wiary.

Autor omawianej monografii oparł się w swych badaniach nie tylko na istniejących już wydawnictwach źródłowych i całym szeregu monografii. Zins zużytkował także dotychczas nie wykorzystywane materiały rękopiśmienne znajdujące się w archiwach fromborskim i gdańskim. Sam przebieg powstania w Sambii (zajmujący czwartą część tekstu książki) przedstawiony jest na ogólnym tle historii gospodarczo-społecznej Prus Książęcych w XV i na początkach XVI wieku. W bardzo szerokim zakresie uwzględni autor tak walki społeczne w miastach pruskich, jak i powstanie chłopskie w Niemczech, występujące pod sztandarem radykalnego skrzydła reformacji — anabaptyzmu münzerowskiego.

Omawiając w pierwszej części pracy wzrost poddaństwa i ciężarów pańszczyźnianych chłopów pruskich Zins słusznie widzi w ich pogarszającej się sytuacji gospodarczej zasadniczą przesłankę powstania. Autor nie przecenia obcych wpływów pisząc: „Nie można mówić w Prusach o recepcji haseł niemieckich. Ideologia chłopów sambijskich była wynikiem ich sytuacji gospodarczej, ich upośledzenia i krzywdy“ (s. 102). Wydaje się jednak, iż ta konkluzja wymagałaby jeszcze bliższego sprecyzowania pod kątem odpowiedzi na dalsze dwa pytania: dlaczego powstanie wybuchło w Sambii, a nie gdzie indziej, i dlaczego właśnie wtedy, w pamiętnym roku 1525.